

SUSAN R. PITCHFORD  
**ŚWIĘTE PATRZENIE**  
Kontemplacja, która uzdrawia



w|drodze  
⊕

Susan R. Pitchford

Święte patrzenie  
Kontemplacja, która uzdrawia

Przełożyła Jolanta Czapczyk

w|drodze  
⌘

Tytuł oryginału

*The Sacred Gaze: Contemplation and the Healing of the Self*

© Copyright by Liturgical Press, 2018

This book was originally published in English by Liturgical Press, Saint John's Abbey, Collegeville, Minnesota 56321, U.S.A., and is published in this edition by license of Liturgical Press. All rights reserved.

© Copyright for this edition by Wydawnictwo W drodze, 2019

Redaktor prowadzący – EWA KUBIAK

Redakcja i korekta – ANNA KRZESZ

Skład i łamanie – TECHNET

Redakcja techniczna – KRZYSZTOF LORCZYK OP

Projekt okładki i layoutu – KRZYSZTOF LORCZYK OP

Reprodukcja (s. 2) – HANS MEMLING (około 1433–1494),  
*Chrystus błogosławiący* (1478), commons.wikimedia.org

ISBN 978-83-7906-265-2

Wydawnictwo Polskiej Prowincji Dominikanów W drodze sp. z o.o.

Wydanie I, 2019

ul. Kościuszki 99, 61-716 Poznań

tel. 61 852 39 62, faks 61 850 17 82

sprzedaz@wdrodze.pl

www.wdrodze.pl

∞ DLA EDIE BURKHALTER, KTÓRA ZGADZA SIĘ NA TO, BYM  
BYŁA TYM, KIM JESTEM.  
I DLA JUDITH GILETTE, KOBIETY-OAZY.  
Z WYRAZAMI MIŁOŚCI I WDZIĘCZNOŚCI

# Przedmowa

Jest taki żart rysunkowy w „New Yorkerze” przedstawiający neon przy autostradzie z napisem: „Witamy w Las Vegas: wspólnocie opartej na wierze”. Nie sposób uciec od „wiary” – zbioru przekonań, z którymi podchodzimy do życia i je interpretujemy. Jak żyć w świecie „uzależnionym od pośpiechu”? Jak sprzeciwić się uwiedzeniu przez kulturę, która zaprasza nas do definiowania siebie przez to, co konsumujemy? Susan Pitchford napisała niezwykle rzetelny i wnikliwy „przewodnik dla zagubionych”, który łączy w sobie trafne spostrzeżenia psychologiczne z dawną mądrością duchowej tradycji chrześcijańskiej.

Żyjemy w czasach, w których nie ma czasu na refleksję, na złapanie oddechu, na pogłębione spojrzenie, na zdziwienie i zaskoczenie, na zebranie porzrzuconych i zagubionych kawałków i strzępów, które nazywamy naszym życiem. Gdy czytałem tę niezwykle książkę, myślałem o powieści *Godric*

Fredericka Buechnera, w której autor pisze o świętym próbującym uzdrowić w sobie te części własnego „ja”, którym dał się rozwinąć, i te, które pozostawił zapomniane.

Tajemnicą życia duchowego dostępną wszystkim jest fakt, że **kontemplacja** znajduje się w centrum prawdziwego zrozumienia człowieczeństwa. Ktoś kiedyś nazwał kontemplację „długim kochającym wejrzeniem w rzeczywistość”. A to wymaga czasu. Kontemplacja nie jest drogą jednokierunkową. Nie tylko kontemplujemy, ale jesteśmy też obiektem kontemplacji. Dosięga nas miłosne spojrzenie.

W czasach gdy przygotowywałem się do kapłaństwa w opactwie anglikańskim, w krypcie tamtejszej kaplicy wisiał obraz ukrzyżowania z umieszczonym na nim słynnym wersetem z Ewangelii św. Jana (3,16) („Bóg tak umiłował świat...”) po łacinie: *Sic Deus dilexit mundum...*, który przetłumaczyliśmy jako: „Bóg tak zachwyił się światem...”. Pamiętam przeora, jak wprowadzał nas w medytację, zapraszając do wyobrażenia sobie Boga, który się nami „zachwyił”. Tak naprawdę życie (a w szczególności życie w modlitwie) to uczestnictwo w kręgu zachwycenia – Bóg zachwyca się nami, a my zachwycamy się Bogiem i sobą nawzajem, i światem.

Arcybiskup Rowan Williams pisze: „Ja to widzę tak, że kontemplacja jest w centrum naszego rozumienia, czym jest nowe człowieczeństwo. Człowieczeństwo, które jest bezwarunkowo otwarte na Boga, bezwarunkowo otwarte na łaskę i dlatego głęboko otwarte na to, co Bóg nam daje. Jest także zgodą na ciemność i na ryzyko, że możemy zostać przez nią pociągnięci, ale też świadomością zakotwiczenia w kontemplacji Ojca przez Jego Syna i w wiecznej tajemnicy Trójcy”.

Susan Pitchford, idąc za znaną frazą Mikołaja Bierdiajewa: „Człowiek bez Boga nie jest już człowiekiem” (proszę wybaczyć ten nieinkluzywny język), szkicuje dla nas wiel-

ką antropologiczną przygodę – przygodę uzdrowienia wykrzywionego i zniszczonego sensu własnego „ja”. To jest coś, czego naszemu światu i naszej kulturze ogromnie trzeba. Pitchford pisze: „Czasem, gdy rozmawiałam ze studentami o studiach albo o ich marzeniach i niepokojach dotyczących przyszłości, byłam zaskoczona ich całkowitym brakiem świadomości swojego wewnętrznego promieniowania”. O to chodzi. Ta książka mówi o przywróceniu promieniowania – czystego pragnienia życia i świadomego w nim uczestnictwa, a także zadziwienia nim.

ALAN JONES. Dziekan Emeryt, Katedra Łaski Bożej,  
San Francisco

# Słowo wstępne

*Jeśli pragniemy wstępować ku Bogu, musimy  
zstąpić w nasze własne człowieczeństwo.  
„Zstąpienie” w siebie to nie zajmowanie się sobą  
i własnymi sprawami, ale pragnienie Boga.*

ILIA DELIO<sup>1</sup>

Książka ta zrodziła się, jak to często bywa, z pozornego zbiegu okoliczności. W trakcie moich zajęć ze wstępu do socjologii zapoznawałam studentów, którzy rozpoczynali kurs, z charakterystycznymi sposobami, w jakie socjologowie ujmują zagadnienia społeczne. Spędziliśmy trymestr, wprowadzając ten sposób myślenia za pomocą serii pytań: czy amerykański system edukacji promuje równość szans, czy też jej zaprzecza? Dlaczego część ludzi wyznaje religie, które innym wydają się dziwactwem? Dlaczego niektóre kraje toną w ubóstwie, podczas gdy inne idą do przodu? Jakie czynniki powodują pełne przemocy konflikty między grupami ludzi i jakie kroki powinno się przedsięwziąć, by uzdrowić sytuację?

To interesujące kwestie, ale odkryłam, że prezentuję tę dziedzinę wiedzy moim studentom z punktu widzenia od-

---

<sup>1</sup> I. Delio, *Franciscan Prayer*, St. Anthony Messenger, Cincinnati, OH 2004.



działywań „makro” czy też na wielką skalę, co zniekształca całość zagadnienia. Socjologowie interesują się także interakcjami między pojedynczymi ludźmi i małymi grupami, dlatego przemyślałam moje zajęcia i dodałam nowe ćwiczenia „mikro”, które skupiały się na tożsamości poszczególnych osób. W jaki sposób staliśmy się ludźmi, którymi jesteśmy? Jakie czynniki wpłynęły na taką, a nie inną strukturę i znaczenie naszej tożsamości? Socjologia mówi nam, że nasze „ja” buduje się przez interakcje z innymi, których reakcje odzwierciedlają to, kim jesteśmy. Oczywiście wielu socjologów, szczególnie teistów, będzie argumentować, że istnieje nasze centrum albo istota naszego „ja”. Wierzący socjologowie, jak ja, będą mówić, że nasze „ja” jest stworzone i dane nam od Boga. Każdy z nas jednak interesuje się nie tylko tym, w jaki sposób nasze „ja” jest kształtowane przez społeczeństwo, ale także tym, jak przedstawiamy sami siebie innym.

Kiedy myślałam o tych sprawach, równocześnie czytałam książkę Ilii Delio, *Clare of Assisi: A Heart Full of Love* [Klara z Asyżu. Serce pełne miłości]. W tej wspaniałej pracy jest fascynujący rozdział zatytułowany *Obraz i tożsamość*, podnoszący część tych samych kwestii, o których myślałam w kontekście moich zajęć. Dotarły do mnie dwie rzeczy: po pierwsze, być może ktoś chce mi coś powiedzieć, i po drugie, to, co ma do mnie przemówić, to fakt, że jako chrześcijanka, franciszkanica, która kocha św. Klarę, a także jako socjolog mogłabym połączyć odkrycia płynące z wszystkich tych źródeł, aby powiedzieć coś użytecznego o naszym „ja” i naszej tożsamości.

Były jeszcze dwa inne powody, aby rozważyć podjęcie się tego zamierzenia. Jeden, że w mojej ostatniej książce *Bóg w ciemnościach. Cierpienie i pragnienie w życiu duchowym*<sup>2</sup>

---

<sup>2</sup> S.R. Pitchford, *Bóg w ciemnościach. Cierpienie i pragnienie w życiu duchowym*, przeł. M. Figurna-Rogalińska, Poznań 2015 (przyp. tłum.).

zaczęłam pisać o tym, jak bardzo Bóg pragnie nas zmienić, a nawet przemienić, tak żebyśmy mogli, jak o tym mówił św. Piotr, „stać się częścią boskiej natury”<sup>3</sup>. Staralam się w tamtej książce wyjaśnić, że najciemniejszy i najsurowszy czas w naszym życiu prowadzi nas do współuczestnictwa w chwale Chrystusa, ale czułam, że istnieje przestrzeń, by te idee rozwinąć jeszcze lepiej. Drugi i być może najbardziej naglący powód brał się z mojego własnego doświadczenia. Opowiadałam kiedyś grupie franciszkańskiej o pewnym trudnym okresie w moim życiu, przez który przechodziłam, i w czasie przeznaczonym na pytania i odpowiedzi po moim wystąpieniu ktoś zapytał mnie: „Jak doszłaś do siebie po tych doświadczeniach? Jak ktoś może wyjść z czegoś takiego?”. Na chwilę zamarłam zaskoczona pytaniem, ale pamiętam, że z drżeniem odpowiedziałam: „Czas – i wiele osobistej uwagi ze strony Jezusa”.

Jest we mnie dostatecznie dużo z socjologa, by wiedzieć, jak niebezpieczne jest uogólnianie na podstawie własnego doświadczenia, i dlatego bardzo staram się przekazywać w tej książce, że Bóg postępuje z każdym z nas inaczej. Pamiętając jednak o dzieleniu się doświadczeniem na tamtym spotkaniu, myślę, że być może ktoś skorzysta z tego, czego sama nauczyłam się o osobistym uzdrowieniu. Jak wielu innych, także i ja walczyłam i walczę z niskim poczuciem wartości, ale nauczyłam się od św. Teresy z Avili i innych, że wiele dobrego może wynikać ze spędzania czasu z Chrystusem i „po prostu patrzenia na Niego”.

Celem mojej książki jest zatem zaczerpnięcie odrobiny żywej wody z trzech różnych źródeł: socjologii, duchowości i osobistego doświadczenia. Socjologia jest w tej książce

---

<sup>3</sup> 2 P 1,4.

bardzo współczesna i nietrudna do zrozumienia. To podstawowe idee, którymi dzielę się z moimi studentami jako wykładowca akademicki, a wielu z nich przecież zaledwie trzy miesiące wcześniej opuściło szkołę średnią. Jest to jednak niewątpliwie interesujące spojrzenie, zwłaszcza gdy wziąć pod uwagę znane, odwołujące się do teatru ujęcie tego zagadnienia przez Ervinga Goffmana, który postrzega ludzi jako aktorów i przygląda się, jak odgrywamy swoje role wobec innych. Jestem również pod wrażeniem idei „ja”-lustra – jaźni odzwierciedlonej (oznaczającej, że dowiadujemy się, kim jesteśmy, gdy nasz wizerunek odbija się w lustrze, którym są inni) – pojęcia stworzonego przez żyjącego nieco wcześniej badacza Charlesa Hortona Cooleya, które wiąże się z radą św. Klary z Asyżu, by patrzeć w lustro – ukrzyżowanego Chrystusa i tam odkrywać, kim jesteśmy. Nie możemy zobaczyć siebie bez lustra, ale gdy już odnajdziemy Tego, który odbija nasz wizerunek, tak że powraca on do nas zarówno w doskonałej prawdzie, jak i nieskończonej miłości, wierzę, że patrzenie w to lustro niesie obietnicę uzdrowienia.

Gdy chodzi o moje własne doświadczenia, to przyniosą one tyle, ile są warte. Podobno Helen Keller miała powiedzieć: „Jestem tylko jedna, ale jestem”. Ja też jestem tylko pojedynczą kobietą i moje doświadczenia nie muszą być takie same jak twoje. Bożego działania nie da się przewidzieć. Ale mogę powiedzieć jedno: gdy patrzę w lustro-Chrystusa, wówczas to, co widzę, jest radykalnie różne od tego „ja”, o którym myślałam, że je znam. Być świadkiem własnego przemienienia i słyszeć, że jest się kochanym, to mocne doświadczenie. Nie sugeruję w tej książce, że sama kontemplacja może wszystko uleczyć – gdy chorujesz fizycznie czy mentalnie, poddaj się leczeniu, którego potrzebujesz. Ale mocno wierzę, że choć „patrzenie” może oznaczać różne rzeczy dla

różnych ludzi (i przyjrzymy się tym różnicom później), to, co nazywam „świętym patrzeniem”, jest potencjalnym źródłem uzdrowienia. Zapraszam cię do odkrywania tego ze mną i poproszenia Boga, który cię kocha nawet bardziej niż tego pragniesz, aby pokazał ci, kim naprawdę jesteś. Jestem pewna, że blask, który ujrzysz w tym lustrze, sprawi, że mocno zmrużysz oczy.

I ostania uwaga dotycząca języka. Po raz kolejny czuję się niepoczyszona, że w języku angielskim nie istnieją zaimki neutralne (ze względu na płeć), a wszelkie inne opcje brzmią niemile dla ucha. Nie mogę wciąż powtarzać, niezmiennie w całej książce, słowa „Bóg” jako całego zdania („Bóg objawiający Siebie Bożemu ludowi”). I choć czasami użyję tej frazy, przeważnie stosuję w niej zaimki rodzaju męskiego, nie dlatego jednak, że Bóg jest bardziej męski niż kobiety, ale dlatego że są one utrwalone w tradycji, mniej zatem zwracają na siebie uwagę. Zdaję sobie jednak sprawę, że nie wszyscy tak to słyszą, dlatego przepraszam tych, których to razi. Trzeba było dokonać wyboru, ale proszę, nie wahaj się zastąpić w myśli wyrazów użytych przeze mnie zaimkami, które wolisz. Ani Bóg, ani ja nie będziemy mieli nic przeciwko temu.

# Podziękowania

Mówi się, że autorzy fabuł piszą książki, które sami chcieliby przeczytać. Być może autorzy *non-fiction* piszą książki, których sami potrzebują; może to właśnie mój przypadek. Pewnego razu musiałam odbyć długi lot samolotem, choć doskwierał mi ból pleców, poskarżyłam się więc Bogu, że bardzo mnie boli i dlaczego mój kręgosłup odzywa się zawsze wtedy, gdy udaję się w podróż, i gdzie jest On i dlaczego nic z tym nie zrobi? Spokojny cichy głos we mnie szepnął: „Nie jesteś czasem autorką *Bóg w ciemnościach*?”. Delikatne przypomnienie o tym, że napisałam książkę o obecności Boga w ludzkim cierpieniu, sprawiło, że się roześmiałam, i tak przelecieliśmy przez Atlantyk razem, w dobrej komitywie.

W tej książce jeszcze raz szukam odpowiedzi na najbardziej palące pytania w moim życiu, to znaczy, kim jestem i czy Bogu się to podoba? Mogę taka być?

Myszę, że nie miałabym odwagi napisać tej książki, gdybym nie otrzymała wsparcia ze strony kilku najmądrzejszych i najdroższych mi ludzi. Po pierwsze, to siostry w Trzecim Zakonie Rodziny św. Franciszka, Edie Burkhalter TOR<sup>4</sup> i Judith Gilette TOR, które wciąż przypominają mi o tym, jakim błogosławieństwem jest bycie częścią tej wspólnoty. Obydwie czytały mój rękopis, gdy nad nim pracowałam, i obydwie zapewniały mnie, że nie jestem jedyną potrzebującą takich pierwszych czytelników. Jestem też głęboko wdzięczna Levowi Raphaelowi, którego przyjaźń jest radością i którego szczodre dzielenie się wiedzą i doświadczeniem czerpanym z długiej i płodnej drogi pisarskiej jest jak Wybawienie. Teresa DiBiase, oblatka benedyktyńska, to inna droga mi przyjaciółka, która pozostawiła swoje ślady w tej książce. Przeczytała tekst, gdy utknęłam na jednym z etapów, i zadała mi jedno proste pytanie, które pomogło mi znów odnaleźć drogę. Mam dług wdzięczności także wobec Daniela Burkhaltera, który choć wiekiem znacznie ode mnie młodszy, przewyższa mnie dojrzałą mądrością i tak wiele niepostrzeżenie mnie nauczył.

Chcę także podziękować dwóm duchowym kierownikom, które czuwały nade mną w trakcie pracy nad tym projektem: ks. Kathryn Ballinger<sup>5</sup> i Laurze Swan OSB. Obydwie były dla mnie jak gwiazdy wskazujące drogę, gdy czasem czułam, że podróżuję w całkowitej ciemności.

Przedsięwzięciu temu ponownie towarzyszyła moja agentka, Kathleen Davis Niendorff, od jego poczęcia po ukończenie. Bez jej życzliwego wsparcia i zachęty wszystko

---

<sup>4</sup> Tertius Ordo Regularis Sancti Francisci, skrót: TOR – Trzeci Zakon Regularny św. Franciszka, tzw. tercjarze (tercjarki) franciszkańscy (przyp. tłum.).

<sup>5</sup> W Kościele episkopalnym w USA istnieje ordynacja kobiet, stąd w książce występują kobiety z tytułem księdza (przyp. tłum.).

to byłoby splątany węzeł w moje głowie. Jestem też po raz kolejny wdzięczna zespołowi wydawnictwa Liturgical Press: Hansowi Christoffersonowi, Lauren L. Murphy i wszystkim tym, którzy poświęcili mi wiele czasu i mieli cierpliwość dla mnie – mam nadzieję, że ostateczny efekt jest godny okazanego mi zaufania.

Na koniec ogromne podziękowania należą się członkom mojej rodziny, którzy są ze mną najdłużej i znają mnie najlepiej. Nancy, Mynn i Kim Pitchford; Bob Crutchfield; Danielle i Tally White – kim byłabym bez was? Daliście mi tyle radości.

## Rozdział drugi

# Zranione „ja”

– *Mówiono mi tyle kłamstw – stwierdził Mack, idąc w jego ślady.*

*Jezus objął go ramieniem i uścisnął.*

– *Wiem, Mack, mnie również. Tylko że ja po prostu nie uwierzyłem w żadne.*

WILLIAM P. YOUNG<sup>19</sup>

W roku 1253 św. Klara z Asyżu napisała list do św. Agnieszki z Pragi, kobiety, która – tak jak Klara – porzuciła bogactwa i przywileje, aby poświęcić się całkowicie Chrystusowi. W czwartym i ostatnim liście do Agnieszki Klara chwali „Tego, którego piękność podziwiają nieustannie wszystkie błogosławione zastępy niebieskie”. Nazywa Chrystusa wieloma imionami: „Król wszystkich wieków”, „Baranek niepokalany”, „Pan nieba i ziemi”. Ale najbardziej intrygującym tytułem, którym Klara obdarza Chrystusa w tym liście, jest „zwierciadło bez skazy”. „W to zwierciadło co dzień wpatruj się – napomina Agnieszkę – i ciągle w nim twarz swoją oglądaj”<sup>20</sup>.

---

<sup>19</sup> W.P. Young, *Chata. Gdzie tragedia zderza się z wiecznością*, przeł. A. Reszke, Warszawa 2011, s. 201.

<sup>20</sup> *Czwarty list św. Klary do Agnieszki Czeskiej*, cyt. za: [http://www.francesco.katowice.opoka.org.pl/pk\\_4lkl.html](http://www.francesco.katowice.opoka.org.pl/pk_4lkl.html) (dostęp: 10.01.2019).



Co miała Agnieszka zobaczyć w tym lustrze? Klara zwraca jej uwagę na narodziny Chrystusa w biedzie i upokorzeniu, na Jego trudne życie i w końcu na „**niewymowną miłość**, z jaką chciał cierpieć na drzewie krzyża i umrzeć na nim śmiercią ze wszystkich najhaniebniejszą”<sup>21</sup>. Gdy życie ubogiego Ukrzyżowanego ukazało się spojrzeniu Klary, święta zrozumiała, że krzyż jest znakiem nieprzeniknionej głębi Bożej miłości. Ogołocił samego siebie ze swych boskich praw i przyjął postać sługi, tak by posunąć się aż do śmierci na krzyżu<sup>22</sup>. Był to akt niewypowiedzianej, niezgłębionej miłości. Agnieszka miała zrozumieć, że ta miłość była skierowana nie do świata, ale osobiście do niej.

Ale było coś jeszcze, co Klara chciała, by dostrzegła Agnieszka. „Wpatruj się w to zwierciadło codziennie, Królowo i Oblubienico Jezusa Chrystusa, i nie przestawaj przyglądać się twojej twarzy w nim”<sup>23</sup>. Wpatrywanie się w lustro Bożej ofiary miało ukazać Agnieszce jej prawdziwą tożsamość: szlachectwo, godność królewską, cześć i umiłowanie. Ta młoda kobieta, która odmówiła ręki cesarzowi i skryła się w ubóstwie klasztornym, miała patrzeć w lustro-Chrystusa i odnaleźć w nim swoją własną twarz, swoje własne „ja”, objawione: przemienione, przeistoczone, jaśniejące niestworzonym Światłem w uderzającym i niepodważalnym pięknie. I nieważne, co świat i jej własne mroczne głosy mogły jej mówić o niej samej, bo tylko tamto było prawdą, to mogła wiedzieć na pewno. Mówiąc inaczej, Klara zapraszała Agnieszkę do kontemplacji.

---

<sup>21</sup> Tamże, podkreślenie autorki.

<sup>22</sup> FIL 2,6–8.

<sup>23</sup> *Czwarty list św. Klary do Agnieszki Czeskiej* [podkreślenie autorki].

## Ja-lustro: jaźń odzwierciedlona

Jako socjolog wiem, że nie poznam własnego „ja” inaczej niż poznając swoje odbicie w lustrze. Dochodzę do poznania siebie, do tego, jaką jestem osobą, gdy inni odzwierciedlają moje „ja” wobec mnie. Jeśli inni interesują się moimi pomysłami, to znaczy że jestem inteligentny; jeśli śmieją się z moich dowcipów, zapewne jestem zabawny; a jeśli ustawiają się w kolejce, by mnie gdzieś zaprosić, mogę przypuszczać, że jestem atrakcyjny. I na odwrót to też jest prawda: reakcja ze strony innych może mi mówić, że jestem nieatrakcyjny, nudziarz i nieprzystosowany społecznie. Ponad sto lat temu socjolog Charles Horton Cooley pisał o „jaźni odzwierciedlonej”, idei, według której to, kim jesteśmy, odkrywamy dzięki naszym interakcjom z innymi, służącymi nam jako lustro:

Lustrem jest jeden dla drugiego,  
Odbicie moje wraca do mnie przez niego<sup>24</sup>.

I choć Cooley poetą był marnym, to jednak socjologiem był dobrym. W naszej dziedzinie przyjmuje się za oczywistość, że nasze „ja” jest konstruowane dzięki interakcjom. Jesteśmy z natury relacyjni: każdy z nas jest zanurzony w sieci relacji społecznych i nasze więzi z innymi w naszym otoczeniu kształtują nasze życie, nasze wybory i to, kim się stajemy.

Cooley byłby też zapewne dobrym teologiem. Oczywiście, nie wiem, czy istotnie wierzył w Boga. Ale ci, którzy wierzą i spędzili mnóstwo czasu, starając się opisać przymioty Boga, także mówią nam, że nasze „ja” jest z natury relacyjne. Wiemy z Księgi Rodzaju, że zostaliśmy stworzeni na obraz Boga, to znaczy że w głębi naszej natury jesteśmy do Nie-

---

<sup>24</sup> Ch.H. Cooley, cyt. za: A. Coser, *Masters of Sociological Thought: Ideas in Historical and Social Context*, New York 1977, s. 306.

go podobni. Nauczanie dotyczące Trójcy Świętej mówi nam o tym, że natura Boga to relacja miłości. „Bóg jest miłością”, czytamy w liście św. Jana<sup>25</sup>, a dwunastowieczny mistyk Ryszard z opactwa św. Wiktora pozostawił bardzo pomocne objaśnienie stron tej „relacji”: Bóg, który istnieje odwiecznie i który jest jednością, nie może być „miłością”, ponieważ nie ma nikogo, kto mógłby otrzymać tę miłość. I nawet ludzie, gdy zostali stworzeni, nie byłiby zdolni do przyjęcia pełni Bożej doskonałej miłości. Bóg w dwóch osobach ma Innego, by Go kochać, jednakże głęboka miłość między dwiema osobami może być wyłączna, skupiona na sobie, może być zamkniętym systemem. Gdy doda się trzecią osobę, argumentował Ryszard, miłość staje się otwarta, staje się kręgiem, który zaprasza innych do siebie<sup>26</sup>. Triada jest relacją, w której najtrudniej utrzymać równowagę, co być może niejedyn już wypróbował. Myślę jednak, że jest o wiele mniej dramatyzmu i trudnych uczuć, gdy masz naturę boską i twoją najgłębszą istotą jest miłość.

Chrześcijaństwo naucza, że ludzie są stworzeni na obraz trójjedynego Boga, a jednym ze sposobów, w jaki odzwierciedlamy tę „potrójność”, jest trojaki rodzaj miłosnych relacji: kochamy Boga, kochamy naszego bliźniego i kochamy samych siebie. To jest nasza tożsamość i dlatego nasza natura i cel naszego istnienia, nasze idealne życie mogą istnieć – w skrócie – w dwóch wielkich przykazaniach: kochaj Boga wszystkim, co posiadasz, i wszystkim, kim jesteś, oraz kochaj bliźniego jak siebie samego<sup>27</sup>. Oto, jak powiedział Jezus, cała istota naszej egzystencji, „całe Prawo i Prorocy”. Oto,

---

<sup>25</sup> 1 J 4,8.

<sup>26</sup> I. Delio, *Christian Life: An Adventure in Love*, audio CD, Now You Know Media 2008.

<sup>27</sup> Mt 22,37–39.

kim naprawdę jesteśmy i cały instruktarz dany nam, by poprowadzić nas do pełni naszego „ja”.

Być może zauważyłeś, że tu pojawia się problem. Nie musisz być teologiem, żeby zdać sobie sprawę, że ludzie kochają Boga z widocznie mniejszym zaangażowaniem niż całym swoim sercem, całą duszą i całą swoją mocą, a bliźniego przeważnie kochamy tak samo kiepsko jak samych siebie. Nasza tradycja wyjaśnia nam także i to. Niezależnie od tego, czy wolisz mówić o „pierwotnej winie”, czy – za Julianą z Norwich – o „pierwotnym zranieniu”<sup>28</sup>, w naszej naturze głęboko osadzone jest skrzywienie. Coś poszło naprawdę źle i za św. Pawłem możemy powiedzieć, że wciąż błędzimy, bo nie czynimy tego, co chcemy, ale to, czego nienawidzimy<sup>29</sup>. Możesz się nie zgodzić z diagnozą Thomasa Crammera, że „nie ma w nas zdrowia”<sup>30</sup>. Trudno jednak dowieść, że nie ma miejsca na poprawę.

### Fałszywe „ja”

Nasza niezdolność do kochania w sposób, w jaki powinniśmy to czynić, ma wiele różnych konsekwencji, o których – jestem przekonana – dowiemy się w pełni pewnego dnia. Z pewnością przyjdzie czas, kiedy będziemy musieli w końcu dorosnąć i zmierzyć się z rzeczywistością naszego życia i naszych wyborów. Tymczasem jednak jedną z najbardziej katastrofalnych konsekwencji naszego braku miłości jest nasza własna tożsamość. Ściśle rzecz ujmując, ponieważ nie chcemy dorosnąć i wyjść z kręgu skupienia na nas samych, jesteśmy zmuszeni przetrwać jako dzieci, budujemy więc fał-

---

<sup>28</sup> Zob. E. Heath, *The Mystic Way of Evangelism: A Contemplative Vision for Christian Outreach*, Grand Rapids, MI 2008, rozdz. 2.

<sup>29</sup> RZ 7,15.

<sup>30</sup> *The Book of Common Prayer*, New York 1928, s. 6.

szywe „ja”, które trapiła i nauczyciel modlitwy głębi (*centering prayer*), Thomas Keating, nazywa „pierwszą przyczyną ludzkiego cierpienia”<sup>31</sup>. Fałszywe „ja” rodzi się wtedy, gdy nie potrafimy porzucić etapu, w którym dziecko wierzy, że jest centrum wszechświata. Od czwartego roku naszego życia, mówi Keating, budujemy

programy szczęścia, które identyfikowane jest z symbolami kultury wyrażającymi bezpieczeństwo, siłę, uczucie i uznanie. Gdy tu doznajemy frustracji (...), ujawniają się bolesne emocje: wstyd, upokorzenie, żal, smutek, brak pewności siebie, lęk. Te emocje mogą być tak bolesne, że spychamy część z nich do podświadomości, gdzie zbiera się energia stająca na przeszkodzie swobodnemu przepływowi mocy natury i mocy łaski. Święty Paweł nazywał ten etap „starym człowiekiem”<sup>32</sup>.

Fałszywe „ja” nie zna stanów pośrednich: albo to ja jestem centrum wszechświata, albo – jeśli odebrałem alternatywny przekaz – jestem w centrum tego wszechświata śmieciem. Albo jestem naprawdę dobrym człowiekiem, za którym inni powinni podążać i go naśladować, albo jestem „najgorszym grzesznikiem”<sup>33</sup> i nikt nigdy nie rozczarował Boga tak dotkliwie jak ja. Tak przejawia się albo pycha, albo poniżanie siebie, które, jak już wspomniałam, jest tylko inną stroną pychy. Tym z nas, których największą winą jest poniżanie siebie, towarzyszą reakcje afektywne, które już znamy: wstyd, brak pewności siebie oraz głębokie poczucie grzeszności i niedoskonałości. Jąkąkolwiek formę przyjmie fałszywe „ja”, jest iluzją; to kłamstwo.

---

<sup>31</sup> T. Keating, referat otwierający konferencję „Gethsemani Encounter II”, April 2002, „Monastic Interreligious Dialogue”, <http://web.archive.org/web/20101218170018/http://monasticdialogue.com/a.php?id=388> (dostęp: 31.01.2018).

<sup>32</sup> Tamże.

<sup>33</sup> 1 TM 1,15.

Jezus ze współczuciem i uczciwie powiedział nam, że to nasze fałszywe „ja” musi umrzeć, jeśli chcemy żyć prawdziwie<sup>34</sup>. To tajemnica paschalna: aby żyć wiecznie, trzeba najpierw umrzeć. Doskonałość możemy osiągnąć tylko wówczas, gdy staniemy się dojrzały i zmierzmy się z rzeczywistością naszego życia i z naszymi wyborami, zaś nasze fałszywe „ja” oznacza ucieczkę od rzeczywistości i przedłużanie naszego duchowego infantylnizmu. To iluzja autonomii, samowystarczalności i ułudy bycia w centrum, i nieważne, czy czujemy się z tym dobrze, czy źle. Iluzje mogą być wygodne albo opresyjne, ale tylko prawda może nas wyzwolić<sup>35</sup>.

Oto dlaczego Jezus nauczał, że musimy narodzić się na nowo. Jak powiedział Thomas Merton: „Narodzić się na nowo nie oznacza stać się kimś innym, ale stać się sobą”<sup>36</sup>. Fałszywe „ja” to kłamca; wykrzywia to, kim jesteśmy. Obiecuje, że szczęście i spełnienie leży w rozpoznaniu naszych talentów, rozwijaniu naszych planów i w ciągłym poszerzaniu zainteresowań. Większość ludzi nie ma możliwości sprawdzenia w pełni tych obietnic, ponieważ życie nie daje im okazji, by dowiedzieć się, co znaczy „mieć to wszystko”. A przecież w mediach dzień po dniu oglądamy spektakl autodestrukcji tzw. ludzi sukcesu, którzy rzekomo wszystko osiągnęli, aż w końcu odkrywają, że ich fałszywe „ja” jest notorycznym kłamcą.

## „Ja” zaatakowane

Pociechą dla tych z nas, którzy nie są sławni i bogaci, jest fakt, że na szczęście nasz pogrążony w emocjonalnym rozpadzie

---

<sup>34</sup> MT 16,24–25; J 12,24–26.

<sup>35</sup> J 8,32.

<sup>36</sup> T. Merton, *Christian Humanism*, w: tegoż, *Love and Living*, brak miejsca wydania i roku, s. 64.

wizerunek nie znajdzie się na okładce poczytnego magazynu. Nie spowoduje to jednak, że frustracja związana z naszym „ja” i powiązane z nią poczucie wstydu, wyobcowania i załamania nie staną się mniej rzeczywiste. Spójrzmy, czym skutkuje wizerunek bardzo szczupłej (i dla większości z nas nieosiągalnej) sylwetki, funkcjonujący w społeczeństwie jako pożądaný. Badania socjolożki Melissy Milkie pokazały, że nawet jeśli odrzucamy takie wizerunki jako nierealistyczne i traktujemy je jako nieistotne dla nas, to nadal oddziałują one na nas z ogromną siłą, jeśli wiemy, że inne ważne dla nas osoby im ulegają<sup>37</sup>. Z tego powodu percepcja samych siebie przez niektóre osoby jest tak wypaczona, że nie są one w stanie zobaczyć w lustrze swojego realistycznego odbicia. Zjawisko to nazywa się to cielesnym zaburzeniem dysmorficznym (*body dysmorphic disorder*) i powoduje, że odsetek samobójstw wśród ludzi nim dotkniętych jest czterdzieści pięć razy wyższy niż w całej populacji<sup>38</sup>. Podobny odsetek samobójstw odnotowuje się z powodu zaburzeń odżywiania, dotyczy to również zgonów w wyniku powikłań związanych z zabiegami chirurgii estetycznej.

Nasza tożsamość jest atakowana z każdej strony. Zaskoczyła mnie liczba młodych ludzi, nierzadko nastolatków, którzy popełnili samobójstwo w rezultacie mobbingu ze strony rówieśników, przeważnie dlatego, że byli określani jako w jakiś sposób „inni”. Na przykład Ryan Halligan, który miał trudności w nauce, był dręczony przez grupę rówieśników przez wiele lat, od piątej klasy szkoły podstawowej do gimnazjum. W ostatnim z wielu takich epizodów zo-

---

<sup>37</sup> M. Milkie, *Social Comparisons, Reflected Appraisals, and Mass Media: The Impact of Pervasive Beauty Images on Black and White Girls' Self-Concepts*, „Social Psychology Quarterly” 1999, vol. 62, nr 2.

<sup>38</sup> *Suicide Risk High with Body Image Obsession*, <http://www.banderas-news.com/0608/hb-highrisk.htm>.

stał podstępnie skłoniony do zwierzeń wobec dziewczynki, którą lubił, ona zaś publicznie nazwała go nieudacznikiem (*loser*). Ryan popełnił samobójstwo w wieku lat trzynastu<sup>39</sup>. Podobnym przypadkiem jest historia Megan Meier, dziewczynki cierpiącej na zaburzenie koncentracji uwagi (*attention deficit disorder*), depresję i autoagresję z powodu nadwagi. Stała się ona obiektem cybermobbingu ze strony byłej przyjaciółki i jej matki, która utworzyła fałszywe konto na portalu MySpace pod nazwiskiem „Josh Evans”. Megan zaufała „Joshowi” i zamieściła swoje zwierzenia na jego koncie, a kobieta razem ze swoją córką użyły tych wiadomości, aby publicznie upokorzyć byłą przyjaciółkę. Megan powiesiła się tuż przed swoimi czternastymi urodzinami<sup>40</sup>.

A oto kolejny przykład, że dostęp do nowoczesnych technik komunikacji dostarcza nam nowych sposobów niszczenia innych i siebie. Osiemnastoletnia Jesse Logan i trzynastoletnia Hope Witsell zabiły się po tym, jak ich zdjęcia zawierające treści związane z seksualnością, które wysłały swoim chłopakom, zostały upublicznione. Wyzywana miesiącami od „dziwek” i „kurew” Hope przywiązała różowy szalik do baldachimu nad swoim łóżkiem i powiesiła się<sup>41</sup>. Różowy szalik i baldachim nad łóżkiem – czy coś mogłoby powiedzieć „niewinna dziewczęcość” bardziej wyraziście? To ich użyła dziewczynka o imieniu Hope [po angielsku „nadzieja” – przyp. tłum.], aby uciec od zdewastowanej tożsamości, która według niej była już nie do naprawienia.

---

<sup>39</sup> *Ryan's Story*, <http://www.ryanpatrickhalligan.org> (dostęp: 14.07.2012).

<sup>40</sup> *Megan Meier's Story*, <http://www.meganmeierfoundation.org/megans-story.php> (dostęp: 14.07.2012).

<sup>41</sup> 'Sexting' Bullying Cited in Teen's Suicide, [http://today.msnbc.msn.com/id/34236377/ns/today-today\\_news/t/sexting-bullying-cited-teens-suicide/](http://today.msnbc.msn.com/id/34236377/ns/today-today_news/t/sexting-bullying-cited-teens-suicide/) (dostęp: 14.07.2012).



To są niezwykle dramatyczne przypadki, ale ilu z nas codziennie zмага się z obciążającym poczuciem, że nie są dość atrakcyjni, dość bystrzy, dość efektywni, dość opanowani i stanowczy, by czuć się dobrze we własnej skórze? Takie wątpliwości boją, tym bardziej że podkopują niejednokrotnie mocne przecież poczucie własnej wartości i czujemy się jakbyśmy zniecka „rąbnęli grzywką o beton”. Bóg wie, że wielu moich kolegów akademików zostało obdarowanych obfitością tego, co możemy życzliwie określić jako poczucie własnej wartości. Wiem też jednak, że wielu z nich trawi skrywany lęk, iż pewnego dnia zostaną zdemaskowani jako oszuści, którym brak wiedzy, jakiej należałoby się po nich spodziewać. Czasami przybiera to zabawne formy, na przykład snu, w którym ktoś wykazuje ci, że z jakichś formalnych powodów nigdy nie ukończyłeś piątej klasy podstawówki, co oznacza przecież, że wszystkie późniejsze stopnie naukowe – włączając w to doktorat – są nieważne i musisz opuścić uniwersytet, zwrócić wszystkie granty i zatrudnić się w McDonald’s.

Bardzo poważnej presji poddani są też studenci odnoszący sukcesy w nauce, muszą się bowiem dodatkowo mierzyć ze stereotypem tych, którzy nie ponoszą porażek. Zmagają się więc nie tylko z wykreowanym przez siebie fałszywym „ja” (które przecież kreujemy sobie wszyscy), ale także z „kolektywnie fałszywym ja”, wytworzonym przez wrogą im i dyskredytującą ich kulturę. Psycholog społeczny Claude Steele wykazał w swoim badaniu, że te negatywne grupowe obrazy oraz związane z nimi oczekiwania i niepokój mogą doprowadzić do samospełniającej się przepowiedni, w której inteligentni i utalentowani ludzie nie wykorzystują swojego potencjału. Takie powtarzające się często sytuacje mogą prowadzić do tego, że znajdująca się w nich osoba na-

bera przekonania, że uniwersytet nie jest bezpiecznym miejscem, w którym warto inwestować swoją energię, ponieważ ten wysiłek nie zostanie właściwie wynagrodzony. Prowadzi to ostatecznie do braku zaangażowania w naukę i w konsekwencji do pożegnania się z widokami na obiecującą karierę<sup>42</sup>.

Socjologia badająca przestępczość i zachowania dewiacyjne wyróżnia inny sposób, w jaki procesy społeczne mogą prowadzić do atakowania naszej tożsamości. Zgodnie z teorią naznaczenia społecznego czy inaczej teorią etykietowania (*labeling theory*)<sup>43</sup> istnieją dwa rodzaje zachowań dewiacyjnych: dewiacja pierwotna i dewiacja wtórna. W dewiacji pierwotnej dochodzi do drobnych przekroczeń prawa, których od czasu do czasu dopuszczamy się wszyscy: przekroczenie prędkości, spożywanie alkoholu przez nieletnich albo ubranie się nieodpowiednio do okoliczności. Większość z nas przechodzi nad tym do porządku dziennego i nie narusza to zbyt wiele naszej tożsamości.

Zdarza się jednak, że nasza tożsamość ucierpi. Są czasami sytuacje, w których inni ludzie reagują tak negatywnie na zachowanie jakiejś osoby, że zostaje ona publicznie naznaczona jako „dewiant”: alkoholik, zboczeniec, kryminalista. Taka etykieta zaczyna kształtować tożsamość tej osoby, stając się samospełniającą się przepowiednią: skoro już przyłgnęła do mnie etykieta „przestępca”, zamiast temu zaprzeczyć, mogę pomyśleć, że nie mam nic do stracenia, i zacząć się z tym identyfikować i być jak inni przestępcy. Właśnie tego typu zachowania przestępcze, wynikające ze społecznego naznaczenia, tworzą wtórną dewiację.

---

<sup>42</sup> C.M. Steele, *A Threat in the Air*, „American Psychologist” 1997, vol. 52, nr 6, s. 613–629.

<sup>43</sup> E.M. Lemert, *Social Pathology: Systematic Approaches to the Study of Sociopathic Behavior*, New York 1951; A.E. Liska, *Perspectives on Deviance*, Upper Saddle River, NJ 1987.

Teoretycy naznaczania społecznego utrzymują, że nie wszyscy jesteśmy jednakowo podatni na procesy etykietowania, podobnie nie wszyscy jesteśmy tak samo skłonni etykietować innych. To kwestia wewnętrznej siły. Przykładowo sędziowie zajmujący się sprawami kryminalnymi dysponują potężną siłą etykietowania zarówno małoletnich, jak i dorosłych, a kolorowi czy ubodzy mają niewielką szansę, by się spod niego wyzwolić. Ktoś, czyje cechy czy zachowania są silnie odrzucane przez innych, jest stygmatyzowany; w terminologii Ervinga Goffmana tożsamość takiej osoby została „zraniona” (*spoiled*)<sup>44</sup>.

Jak widać, „ja” niektórych z nas są bardziej podatne na zranienia niż innych, podobnie niektórzy z nas zdrowieją szybciej niż inni. Każdy jednak nosi ślady ran po tej walce, choć mogą być one skrzętnie ukrywane. Zdarza się więc, że odczuwamy smutek, bo się starzejemy, lub też pogrążamy się w żałobie po tych, którym nigdy nie będzie dane dorosnąć. Smutkiem napawa nas lęk przed utratą dobrej sylwetki i atrakcyjności dla partnera spowodowaną wydaniem dziecka na świat, lub też powodem smutku jest fakt, że nie możemy mieć dzieci. Być może nasza kariera nie potoczyła się tak, jak zamierzaliśmy, lub też owszem, wszystko poszło zgodnie z planem, ale zastanawiamy, czy to właściwie to. Chcieliśmy przecież zmienić świat, a zamiast tego więdziemy życie w cichej desperacji albo mdłej przyzwoitości. Albo też mamy wszystko, o czym marzyliśmy, ale towarzyszy nam świadomość, że wystarczy po prostu diagnoza lekarska albo mały błąd na autostradzie i wszystko przybierze inny obrót.

Nie są to stwierdzenia nowe ani odkrywcz. Ludzka natura i kondycja nie zmieniają się tak bardzo i zawsze istnieli ludzie,

---

<sup>44</sup> E. Goffman, *Stigma: Notes on the Management of Spoiled Identity*, London 1990.

którzy budowali własne „ja”, pomniejszając innych. Przypowieść Jezusa o faryzeuszu i celniku mówi nam, że ten schemat trwa co najmniej od dwóch tysięcy lat. Faryzeusz dziękuje Bogu, że jest lepszy niż ten wyrzutek, ten zaś z kolei nie śmie podnieść wzroku ku niebu, lecz spuszcza głowę i błaga Boga o miłosierdzie. Jednak to on właśnie modlił się uczciwie; gdyby pozwolił zwyciężyć swojemu fałszywemu „ja”, uznałby za pewne, że nie jest godny miłosierdzia i poddałby się jak Judasz. Podobnie opowieść o rywalizacji między Sarą, żoną Abrahama, a jego nałożnicą Hagar pokazuje, że zazdrość i zabieganie o różne dobra też istnieją od ponad dwóch tysięcy lat. Możemy założyć, że prawdopodobnie towarzyszą nam od zarania.

### Zmiany społeczne i poszukiwanie własnego „ja”

Pewne rzeczy jednak się zmieniły. Jak już wcześniej pisałam, technologia i mass media umożliwiają szybkie i szerokie rozpowszechnianie wysokich standardów, w które wpasowujemy ludzi, jak również porażek, przez pryzmat których potem ich oceniamy. Na dodatek odejście od homogenicznych, zżytych ze sobą, tradycyjnych społeczności do multi-kulturowych, miejskich, industrialnych i postindustrialnych społeczeństw (które socjologowie opisują jako przejście od *gemeinschaft* do *gesellschaft*) spowodowało wytworzenie postawy skrajnego indywidualizmu. Nasze tożsamości, definiowane kiedyś przez przynależność plemienną, teraz konstruujemy sami i gdy upadamy, idziemy na dno samotnie<sup>45</sup>.

Te same czynniki oddziaływały także w czasach św. Klary: urbanizacja, rosnąca klasa średnia, która zastępowała sta-

---

<sup>45</sup> W społeczeństwach Zachodu będzie to prawdziwsze w odniesieniu do członków grup dominujących niż grup mniejszościowych, w których przeważnie utrzymuje się wyższy stopień wspólnotowości, ponieważ grupy te potrzebują solidarności, by przetrwać.

raż szlachtę (z której pochodziła sama Klara) i pogłębiająca się przepaść między posiadaczami i tymi, którzy nie posiadają, powodowały wiele niepokojów w tamtym okresie. Znajdowało to swój wyraz w nowych ruchach religijnych. Niektóre, jak katarzy, zostały uznane za heretyckie; inne, jak beginki i begardzi, były w istocie ortodoksyjne, ale postrzegano je jako podejrzane; jeszcze inne, jak zakony żebracze (dominikanie, franciszkanie) były ściśle ortodoksyjne – tak ściśle, że w późniejszym czasie wywodzili się z nich przełożeni Świętej Inkwizycji. Cóż, nikt nie jest doskonały.

Niepokoje społeczne rzeczywiście generują nowe ruchy religijne i nie inaczej działo się zarówno w trzynastowiecznej Europie, jak i w latach sześćdziesiątych XX w. w Ameryce<sup>46</sup>. W niepewnych czasach wydaje się, że stare odpowiedzi już nie przystają do rzeczywistości i ludzie szukają nowych. Gdy więc Klara wyruszyła, by znaleźć swoje odpowiedzi, przyłączyła się do Franciszka z Asyżu, aby wspólnie budować ruch franciszkański. Kościół był wtedy, jaki był: Franciszek niemal natychmiast otrzymał zgodę na swoją nową drogę życia, podczas gdy Klara musiała walczyć do ostatniego tchu o Regułę, którą opracowała dla swojej wspólnoty. Kościół przez lata starał się uczynić z Klary benedyktynekę: oznaczało to raczej utrzymywanie wspólnego majątku niż życie według głoszonego przez nią „przywileju ubóstwa” zmuszającego jej wspólnotę do codziennego powierzenia się jedynie wsparciu Boga.

Klara żyła w czasach społecznych niepokojów, musiała więc postawić fundamentalne pytanie o swoją własną tożsamość. Kim ma być i jakie jest jej miejsce w świecie? Ko-

---

<sup>46</sup> R. Stark, *How New Religions Succeed: A Theoretical Model*, w: *The Future of New Religious Movements*, red. D.G. Bromley, P.E. Hammond, Macon, GA 1987, s. 13, 19.

ściół nalegał, by przyjęła stare odpowiedzi i podążyła starą drogą życia, z tychże odpowiedzi wynikającą. Droga benedyktyńska jest dobrym duktem, a jej wartości – umiar i równowaga – powodują, że lepiej sprawdza się w dłuższej perspektywie niż ekstremalna ścieżka wybrana pierwotnie przez Franciszka i Klarę. Lecz Klara nie chciała nią podążać, głęboko przekonana co do tego, kim jest i do czego została wezwana; dla niej być oblubienicą Chrystusa oznaczało, że jest poświęcona jednemu Małżonkowi i nie zamierza przyjmować darów od Jego rywali. To właśnie przekonanie sprawiło, że była w stanie sama przeciwstawić się Rzymowi i ustanowić zupełnie nową drogę dla pobożnych kobiet. To właśnie lustro-Ukrzyżowany ukazało Klarze dokładnie, kim jest i do Kogo należy.

Franciszek także zmagał się z tymi pytaniami. Wcześniej musiał zdecydować o swoim życiu: czy chce być jednym z *majores*, pnących się po szczeblach kariery klasy kupieckiej, ku której przeznaczył go jego odnoszący sukcesy ojciec. Nie bardzo jednak zainteresowany kupiectwem Franciszek próbował swoich sił jako żołnierz, myśląc, że stan „rycerski” będzie tożsamością, którą przyjmie z przyjemnością. W końcu nawrócenie poprowadziło go i jego towarzyszy do przyjęcia tożsamości *minores*, tych niższych, tych małych, braci wędrownych. Intryguje mnie jednak, że Franciszek na tym nie poprzestał, wciąż stawiał pytania o tożsamość w najważniejszych momentach swego intensywnego życia duchowego<sup>47</sup>. Zgodnie z tradycyjnym przekazem dwa lata przed śmiercią Franciszek modlił się w pustelni na górze Alwernii. Miał się mu tam ukazać serafin o sześciu skrzydłach, który na jego

---

<sup>47</sup> D. Richo, *The Sacred Heart of the World: Restoring Mystical Devotion to Our Spiritual Life*, „The Way of St. Francis”, styczeń–luty 2009, vol. 15, nr 1, s. 30.

ciele odcisnął rany Chrystusowej męki. Franciszek modlił się: „Ktoś Ty jest, najśłodszy Boże mój? I którym ja, najbliższy robak i bezużyteczny sługa Twój?”<sup>48</sup>.

**Kim jestem?** Franciszek porzucił bogactwo i przywileje, stracił rodzinę i poważanie i założył pręźnie rozwijający się nowy zakon, ale i to stracił. Uznany świętym przez publiczną akklamację, lider odrzucony przez własną wspólnotę, ze zrujnowanym zdrowiem, dawno wyzbyty światowych ambicji, w duchowym kryzysie, Franciszek pyta: **kim jestem?** Stygmaty są Bożą odpowiedzią: „Jesteś *alter Christus*, «innym Chrystusem», tak blisko złączonym z Moim Synem, że twoje ciało jest zjednoczone z Jego męką”. Co zobaczył Franciszek w lustrze-Ukrzyżowanym: nie fałszywe „ja”, nie wyolbrzymione winy, nie napuszoną cnotliwość, ale po prostu uderzającą prawdę o swoim zjednoczeniu z Chrystusem.

## W lustrze

A co z nami? Co my zobaczymy w lustrze? Prawdopodobnie mamy jakieś pojęcie o tym, jak świat odpowiada na nasze pytanie: „Kim jestem?”. Widzimy jego odpowiedź odzwierciedloną w innych osobach, z którymi współdziałamy, i w społecznie zdefiniowanych oczekiwaniach przekazywanych nam przez media i inne kanały komunikacji. Znamy też nasz zasób odpowiedzi, z którego możemy czerpać na różne sposoby w zależności od tego, co niesie dzień. Jednak fakt, że fraza: „Czy to nie pogrubia mojego tyłka?” stała się powszechnym kulturowym konceptem, zdradza naszą zasadniczą niepewność co do tego, jak widzą nas inni i czy przystajemy do norm społecznych. Wiemy, że „piękno leży w oku patrzącego”. Po prostu nie jesteśmy pewni, czy im oczom możemy zaufać.

---

<sup>48</sup> *Kwiatki św. Franciszka z Asyżu*, przeł. L. Staff, Kielce 2013 [1910], s. 175.

Wszyscy potrzebujemy kogoś, kto widzi jasno i powie nam prawdę z miłością. Klara wiedziała, gdzie to odnaleźć: „Patr w zwierciadło każdego dnia (...) i nie przestawaj przyglądać się swojej twarzy w nim”. Jeśli, jak mówią nam socjologowie, dowiadujemy się, kim jesteśmy, poprzez interakcję z innymi, musimy spędzać wiele czasu w interakcji z Tym Jedynym, z Tym, który widzi nas w pełnej jasności i doskonałym miłosierdziu, i oddał sam siebie, by nas przemienić w Jego wierny, niezniszczalny obraz.

Dlatego właśnie **patrzenie** jest takie ważne. Jeśli chcę uzyskać prawdziwą odpowiedź na pytanie: „Kim jestem?”, muszę przestać patrzeć na tych, którzy dają mi fałszywe odpowiedzi. Świat wokół nas i fałszywe „ja” w nas to gabinet krzywych luster, w których widać tylko zniekształcony obraz. Musimy się wyrwać z kręgu tych obrazów – fascynujących, bo i takie potrafią być – i przenieść się w spokojne miejsce, gdzie możemy wpatrywać się w prawdziwe Lustro bez przeszkód i bez rozproszenia. Franciszek znalazł swoją odpowiedź w samotności na górze Alvernii; Klara swoją w odcięciu się od świata w klasztorze. Zapraszała Agnieszkę do kontemplacji, bo to właśnie kontemplacyjne wpatrywanie się w twarz Chrystusa daje nam najprawdziwszą wiedzę o nas samych i najgłębsze uzdrowienie.

Może upłynąć sporo czasu, zanim to przyjmiemy, ale im bardziej poświęcimy się temu świętemu patrzeniu, tym pełniej nasze autentyczne „ja” będzie zastępować to fałszywe „ja” i tym lepiej nasze prawdziwe „ja” będzie przekształcać się w obraz Bożego umiłowanego Syna<sup>49</sup>. To jest prawda, która nas wyzwoli z fałszywych programów samospełnienia opartych na zaspokajaniu swojego ego. I właśnie w ten spo-

---

<sup>49</sup> RZ 8,29.



sób odnajdziemy głęboki, odporny na okoliczności zewnętrzne, tajemniczy pokój, który obiecał nam Jezus<sup>50</sup>.

Na dalszych stronach tej książki odkryjemy uzdrawiającą moc kontemplacyjnego patrzenia oraz otrzymamy kilka praktycznych wskazówek, jak rozpocząć modlitwę kontemplacyjną i odnaleźć w niej uzdrowienie. Z nauczania Jezusa, z Jego posługi uzdrawiania i z Jego męki jasno wynika, że On głęboko pragnie naszego odrodzenia ku pełni. Jest wiele środków, które do tego prowadzą, od terapii po służbę wobec najuboższych członków ludzkiej rodziny, ale kontemplacja oblicza Chrystusa jest chyba najprostszą i najintensywniejszą formą prowadzącą do uzdrowienia. Ponadto, jak wspomniałam w innej swojej pracy<sup>51</sup>, wpatrywanie się w Chrystusa motywuje do służenia innym, ponieważ gdy raz już zacznie się patrzeć w takie światło, widzi się je i kocha potem wszędzie, gdzie się spojrzy.

Mam nadzieję, że ta książka pomoże ci zbliżyć się do pokoju, wolności i pełni, których Bóg pragnie dla ciebie. Praktykowanie duchowej dyscypliny, by odnaleźć własne „ja”, może wydawać się samopobłażaniem, przypominającym nieco ekscesy narcystycznej *Me generation* (pokolenia „ja”). Ale to kolejne kłamstwo; idziemy tu za św. Klarą, nie za Narcyzem. Pełnia własnego „ja” to nie cel sam w sobie, ponieważ „ja” jest relacyjne. Szukamy uzdrowienia nas samych, aby uzdrowić nasze relacje, zarówno te oparte na współpracy, jak i te hierarchiczne, a nawet – każdy z nas na swój skromny sposób – aby uzdrowić świat. Próbować służyć innym z głębi swojego fałszywego „ja” to jak budować na piasku i Jezus nas przed tym przestrzegał. Pozwólmy Mu wskazać nam doskonalszą drogę.

---

<sup>50</sup> J 14,27.

<sup>51</sup> S.R. Pitchford, *Following Francis: The Franciscan Way for Everyone*, Harrisburg, PA 2006; po raz pierwszy spotkałam się z tym ujęciem w klasycznej już książce Thomasa Kelly'ego, *A Testament of Devotion*, San Francisco 1992 [1941], s. 35–36.

# Spis treści

PRZEDMOWA	7
SŁOWO WSTĘPNE	11
PODZIĘKOWANIA	17
PROMIENNY I PEŁEN ŻYCIA	21
ZRANIONE „JA”	29
Ja-lustro: jaźń odzwierciedlona	31
Fałszywe „ja”	33
„Ja” zaatakowane	35
Zmiany społeczne i poszukiwanie własnego „ja”	41
W lustrze	44
UZDRAWIANIE „JA” – CZY BOGA TO OBCHODZI?	47
Tożsamość Jezusa i jej znaczenie	50
Znaczenie naszej tożsamości dla Jezusa	56
Dlaczego potrzebujemy wolności?	60

STWORZENI DO WOLNOŚCI – PRAWDZIWE „JA”	71
Przebłycki prawdziwego „ja”	76
Prawdziwe „ja” różnią się	77
Modlitwa z głębi prawdziwego „ja”	83
Prawdziwe „ja” znane z imienia	86
Prawdziwe „ja” – relacje z innymi	92
PATRZENIE – WIDZIEĆ TWARZ BOGA	101
Droga oczyszczenia	103
Zamek wewnętrzny – pójść w głąb	107
Odejść od zasad, by zbudować związek	114
Fałszywe „ja” Kościoła	117
OGOŁOCENIE – PRZYWILEJ UBÓSTWA	123
Ubóstwo w tradycji franciszkańskiej	126
Cel: Pragnąć Jednej Rzeczy	130
WYOBRAŻENIA A PATRZENIE	141
Moc patrzenia	141
Moc wyobraźni	148
Różnorodność wyobraźni	154
NAUKA PATRZENIA	161
<i>Lectio divina</i>	163
<i>Visio divina</i>	167
<i>Audio divina</i>	172
Wybranie scenarii	176
Inne sposoby patrzenia związane z obrazami	178
Patrzenie ciałem	181
Uzdrowiające patrzenie	183

AKTYWNA KONTEMPLACJA – PRAWDZIWE „JA”	
W ŚWIECIE	189
Miłość jest centrum	190
Autentyczne działanie	196
Rozpoznać właściwe działanie	201
Aktywna kontemplacja, kontemplatywna aktywność	206
PODSUMOWANIE: BOŻA PRZEMIANA	211
Zranienie i uzdrowienie naszego „ja”	213
INDEKS	217